5

Jakub Kornhauser

Premie górskie najwyższej kategorii

Być jak Fausto Coppi w warunkach krakowskich? Ej, puchaczu w portkach, młody paskudziarzu, coś ledwie od ziemi odrósł, gdzież ci do legend włoskiego peletonu, wycieniowanych cyklistów z dętkami przewieszonymi przez ramiona, do tych wąsatych amantów naciskających na pedały z gracją baletmistrzów, gdzież do słynnych uciekinierów i górali żylastych, czasowców, co składają się na kierownicy niczym scyzoryki, bo o sprinterach napompowanych adrenaliną finiszowych metrów nie ma nawet co wspominać, drżące marzenia o Stelvio, o Pordoi to se możesz między bajki włożyć, toć w stołecznej królewskiej krwi rozpuszcza ci się trucizna niecki, kotlinność wszechogarniająca i jeno nikłe wspomnienia cielesnych ekstaz na podjazdach beskidzkich, orawskich, podhalańskich, gdzie wymiękali z kwikiem najwytrwalsi, a tyś mknął pod górę jak ten yeti na jednośladzie, jak lamparciątko z włochatymi łapkami na owijkach, tyś nie musiał ciągnąć z bidonu witaminowej zupki w drodze na Koskową Górę i pod Ząb, tyś płynął jak ten Phelps w morzu manatów, by na górze oddychać wolnością, pełną piersią i rozrzedzonym powietrzem, podczas gdy inni to najwyżej rękawami oddychać mogli swych poliestrowych wdzianek, walcząc z mięśniami palącymi gorzej od trzustki Smoka Wawelskiego.

Ech, koniu-gamoniu z Krakowa rodem, i tyś w Krakowie chciał zostać, po Krakowie rowerem śmigać, po Krakowie, co to leniwą płaszczką klapnął w wiślanej dolinie, co to płaski halibucio, flądrowato płaski i nudny jak mops, Krakowie, co to zeń boki zrywają te wszystkie górskiego charakteru miasteczka, mieściny nieledwie, ale ze stromiznami na schwał, z gustowną deniwelacją sen spędzającą ludowi nizinnemu z powiek, z serpentynami rozrastającymi się niczym macki kapitalizmu? Na BMX-ie, któryś był dostał w podstawówce, a który podstępnie wyorał ci w skroni bruzdę na wieki, rzucając się na ciebie z zębatkami na stacji kolejowej Brzesko Okocim? E, duby smalone, panie, dziecinada, nawet ten komunijny romet czerwony, co ci go wykradli z piwnicy sprzedawcy dywanów, cichaczem wymietli, gdyś zupkę chlipał dobrodusznie, to nie było to, to była co najwyżej jakaś nędzna atrapa rowerowości, dopiero kolejne pojazdy, o, to całkiem inna bajka, colnago włoski z piastami ozdobnymi, giant tajwański skrzypiący wniebogłosy, imperialistyczny GT zalecający się błyskiem amerykańskich szprych, no, nie ma bola, dopiero te sprzęciory uświadomiły ci, dzielny absolwencie podstawówki sportowej na Olszy, że to wcale nie pływanie stylem grzbietowym, nie unihokejowe robinsonady, a nawet nie król sportów wszelakich, curling dech zapierający, staną się twym przeznaczeniem, pieczęcią odcisną się na śródmózgowiu, tylko kolarstwo, bracie, kolarstwo, ot co, walka z wiatrem, deszczem i asfaltową mazią wciskającą ci się do gardła w upalne popołudnia.

Patrzysz teraz na zdjęcia z tamtego wieku, co to dawno odszedł w zapomnienie, wieku pozbawionego szczęścia karbonowych ram i hamulców tarczowych, na welo-zdjęcia z wycieczek z tatusiem i jego legendarną białą damką z Indii o dzwonku grawerowanym, z tychże eskapad inicjacyjnych po zakamarkach krakowszczyzny, które rozwarły ci oczęta, ancymonku: oto między jednym i drugim biegiem, między dużą a małą koronką, twój przez całe lata szczenięce wsysany mit metropolitalnego nudziarstwa geologicznego, owa kultem obrosła płaskowyżowość dumnej eks-stolicy, wszystko to pryska w milisekundzie. Ewaporuje, powiedziałbyś, do imentu. Krakowskie wzgórza, wyłaniające się zza mgieł niepewności niczym krakowskie Stelvio i Pordoi, krakowskie premie górskie najwyższej kategorii, z impetem tracą swą oksymoroniczną naturę, stają przed tobą pękate jak tułowia brontozaurów, nagle wyrastają jak monstrualne grzyby z kiełkami lasów. Nie

LITERACKIE NAGRODY KRAKOWA

W Krakowie przyznaje się nagrody kształtujące życie literackie w Polsce. Najdłużej, bo już od 1980 roku, przyznawana jest Nagroda im. Kazimierza Wyki, która honoruje wyróżniających się krytyków i badaczy literatury. Z kolei najwyższa finansowo w Polsce jest Nagroda im. Wisławy Szymborskiej przyznawana za twórczość poetycką. Od 1995 roku odbywa się Plebiscyt Krakowska Książka Miesiąca, organizowany początkowo przez Śródmiejski Ośrodek Kultury, a od 2017 — przez Bibliotekę Kraków. W ramach Festiwalu Conrada wręczana jest przeznaczona dla debiutantów Nagroda Conrada, której ostateczny werdykt ustalają w internetowym głosowaniu czytelnicy. Nagroda im. Ferdynanda Wspaniałego jest przyznawana za najlepszą książkę dla dzieci. Promowaniu publikacji z zakresu humanistyki służy zaś Nagroda im. Jana Długosza, przyznawana od 1998 roku w ramach Targów Książki.●

I

jest źle, przypominasz sobie dziarskie śmigania z tatusiem, rowerowe inicjacje pacholęciem będąc, i wszystko znów jest jak dawniej, znów wraca do miar właściwych, znów podnosi poziom krakauerstwa o parę metrów.

Tatuś, tata! On ci to pokazał, gdyś Krakowem gardził jak paprykarzem zjełczałym, wygniecioną płachtę z planem miasta i rzekł tryumfalnie: bądź miasto twoje, jako u siebie, tak i na dzielni. Niechaj żadna ulica nie będzie ci obca, plac nieznany, niech park najwątlejszy nie śmie skrywać przed tobą krzty tajemnicy! Taksówkarza rowerowego los niech będzie ci bliski, sieć tras i połączeń w głowinie zbuduj, baczenie miej na pokątne gościńce i dukty ledwo wiążące koniec z końcem, po mieście, z którym łączy cię pępowina alej i zaułków, jeźdź bez strachu, penetruj najdziksze ostępy administracyjnej pieczęci powiatu grodzkiego, i tylko pamiętaj, chłopaku: tam, gdzie wyniuchasz choćby pół ścianki stromej, a, dajmy na to, nawet ćwierć garbu pnącego się pod niebiosa, tam forsuj te wzniesienia cyklicznie, tam gramol się bez chwili zastanowienia, kręcąc nogami jakbyś kapustę kisił w bece, a szczęście odnajdziesz i życia sens!

No i kornieś posłuchał głosu tatusia, bo co, tatusia niby nie posłuchasz, mamusi, co tatusia wsparła była w tych poradach mądrych a aktywizujących młodziaka ciałko? Nic to, kochasiu, przyszło ci zatem życie spędzić krakowskie na jeździe w poszukiwaniu granic miasta. A gdyś już w licealnych czasach przełomu wieków ów rekonesans miał za sobą i gdyś zakreślił sobie terytorium aktywności wszelakich, gdyś obadał, co wolno, co szybko, co na małej tarczy, co na większej, co, panie, na szosowych oponach, a co na crossowych, toś wziął szturmem te uliczki nachylone, te odstające od płaszczkowej normy nadwiślańskiego grodu zakrętasy, te z asfaltu wysprzedające się drożyny, które całe tygodnie spędzają na wiciu się na pagóry niedostępne, gdzie nieomal sam Zeus rezyduje gromowładny. Oj, to żeś się najeździł, Jasiu Wędrowniczku, żachnąłby się ten Zeus, dróg bóg i nóg, gdyby śledził twoje welocypedowe poczynania wczoraj, dziś i na wieki, gdyby wiedzę posiadał niczym przewodniczący komisji, jakieś przełączki zdobył i jakie siodełka jednym ze swych wozów mocą ud i łydek napędzanych. Toś poznał ten krakowskich rubieży splin u schyłku stulecia jeszcze, jeszcze zanim dorosłość wzięła cię w studenckie obroty, toś obracał korbą w krakoznawczym galopie, a kiedyś już poznał tych ustroni dziewiczych najtajniejsze wdzięki, toś wracał

Po I wojnie światowej Kraków stał się centrum ruchów awangardowych. W 1919 roku Bruno Jasieński, Stanisław Młodożeniec i Tytus Czyżewski powołali do istnienia Niezalegalizowany Klub Futurystów „Pod Katarynką". W czerwcu 1921 roku ukazał się — w formie afisza — pierwszy manifest polskiego futuryzmu, *Jednodńuwka futurystuw*. Tutaj działała także Awangarda Krakowska — grupa literacka skupiona wokół czasopisma „Zwrotnica". Jej twórca i teoretyk, Tadeusz Peiper, w 1922 roku opublikował słynny manifest „Miasto. Masa. Maszyna". Do grupy należeli również Jan Brzękowski, Jalu Kurek, Adam Ważyk i Julian Przyboś. Krakowscy twórcy awangardowi spotykali się najczęściej w kawiarni Esplanada — mieli tam swoją salkę nazywaną Gałką Muszkatołową.●

J

tam raz po raz z przekonaniem z kwartału na kwartał rosnącym, że oto twa karma, oto twój los.

Do tej pory nic innego chętniej nie robisz, kręcisz z sentymentem u bagażnika ku tym łąk zielonych wyżynom, ku tamtym pól umajonych zboczom, za nic mając tygodnia pracy obostrzenia, wszak i to praca, praca pamięci i obserwacji, muskułów naprężonych i wyostrzonych oczu. Na Siarczaną Górę się wybierasz i do Rajska górzystego, startując z Piasków Wielkich, gdzie przy ulicy Kanarkowej dom stoi z zielonego drewna, co pod bluszczem konsekwentnie znika, rozpływa się w zieloności, taki jego wybór, a wyborem twoim odwiedzać go równie konsekwentnie, rozmyślając nad cechem wędliniarzy i rzeźników, co niegdyś upatrzyli sobie tereny przy Kijankach i Gwarnej na interesów siedzibę. A wcześniej jeszcze, bo i wcześniej masz czas, to i na Kliniec zaglądniesz, gdzie ulicowość umowna jest raczej, domeczki z belek błękitnych malutkie jak te dla lalek, a każdy kolejny to mniejszy jeszcze od poprzedniego, i zwijający się w kłębek, i ziewający jak kot przeciągle, i zapadający w sen zimowy nad strumykiem cichszym od wody.

Ale wiesz dobrze, że to rozgrzewka dopiero, podjazdy lekkie jak beza, uśmiech budzące w twej kolarzówki biegach, bo prawdziwa wspinaczka to się zaczyna na ulicy Do Luboni, za cmentarzem na Piaskach, tam, gdzie dzierzby urządzają sobie spiżarnię z gryzoniami, nabijając od niechcenia ich włochate truchełka na kolce wystające z krzaków, żeby mogły się wdzięczyć wszem i wobec, a w pierwszej kolejności ptasim żołądkom zalecać wiecznie czczym, no i przy okazji zdobić wspaniałe okoliczności przyrody, bo ni stąd, ni zowąd znalazłeś się już na malowniczej ulicy Szczawnickiej, która sinusoidalnym kaprysem, duszyczką całkiem rollercoasterową, skacze to w górę, to w dół, by wąziutką smugą wspomnienia po asfalcie, między zagajnikami i domkami, które pozapominały, po co stoją na tym stoczysku wrogim niczym ściana Rupal na Nanga Parbat, wznieść się straszliwym podejściem do Rajska, gdzie pod szkołą wita cię Pan Jezus posągowy, wynajmujący kwaterę do spółki ze świętym Walantym w udrapowanej szatce, tak jest, Walantym, z przyczyny drobnego strajku samogłosek legitymującym się imieniem ociupinkę niestereotypowym. Kraków to jeszcze, choć więzi słabną z każdym metrem, ale takie Krakowy to wolisz, Krakowy oddalone, spokojne, zamazujące swą przynależność do przestrzeni spod znaku konika zwierzynieckiego.

BIBLIOTEKA KRAKÓW

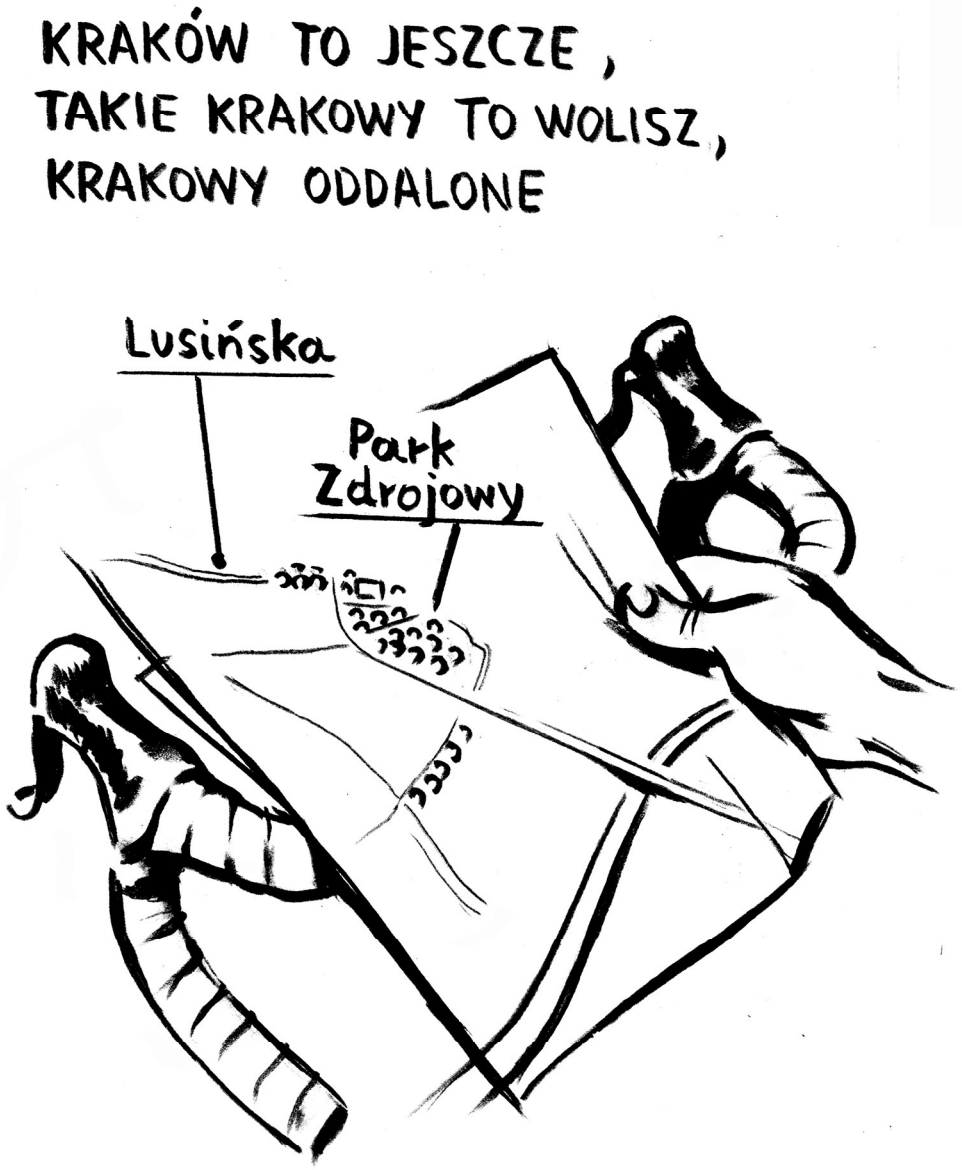
Biblioteka Kraków powstała w wyniku połączenia czterech samodzielnych dzielnicowych sieci bibliotek publicznych: Krowoderskiej, Nowohuckiej, Podgórskiej i Śródmiejskiej. Nowa instytucja, dysponująca 57 lokalnymi filiami, nie tylko popularyzuje czytelnictwo i zapewnia dostęp do zbiorów: służy także rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego, kształceniu wiedzy i kompetencji, zwiększaniu obecności książki w życiu mieszkańców Krakowa oraz ochronie dziedzictwa kulturowego i literackiego.●

K

Ha, górę pokonałeś sztywnawą, ciało wciąż drży w serotoninowej ekstazie, to i na premię liczysz, choćby trzeciej, czwartej kategorii może. Mówisz — masz, panoramę, masz tu, jak to się mawia, niezmąconą, z Drogi Rokadowej, spod starego fortu, Kraków otwiera ci się na wszystkie strony deweloperskiego świata, od eleganckich superbrył kościoła na Bielanach po współczesne archi-hity przyobleczone w kształty nowohucko-metalurgicznego kolosa. No i ten pejzaż tuż zza zakręconej baranim rogiem kierownicy, te widoki, te wąwozy i trawersy, aleje kasztanowców pełne i drożynki wiewiórcze, wspomnienia cię gonią tędy z pacholęctwa, duszy odkrywcy okruszki, na mapie odfajkowywanie: tu byłem, tu też byłem, tu jadę jutro, tu pojutrze, dobranoc, cześć pieśni.

Teraz jużeś na dwa metry wyrósł i ciało chudzielca łacnie kombinuje się z cienkim jak komar dziadkiem szosowych rowerów, z którym za pan brat przemierzasz sobie okolice Siarczanej Góry, zjeżdżasz ulicą Kuryłowicza, bacząc przez ramię jedno i przez drugie ramię, czy aby nie wychyną z trawska relikty szybów niegdysiejszych, szybów, co przez ich długaśne szyje siarkę czerpano od stuleci, ciągnięto najwięcej i najlepiej, ku zazdrosnym spojrzeniom możnych Europejczyków, ale i ku radości okolicznych mieszkańców, którzy arendowali swe ziemie, nie dziwota więc, że chyłkiem stworzono tu, na dole, w Swoszowicach, gdzieś się przeniósł teraz z bicyklem, krakowski zdrój, z siarczaną wodą, parkiem, co się zowie, kąpiele urządzono, sanatorium uszykowano lilipucie, domy wyrychtowano schludne w widłach ulic Moczydło, Szybisko i Topiarnia, a przy Lusińskiej zadbano o piękne dęby i buki, w których rozsiadły się dzięcioły zielone i zielonosiwe.

Patrz pan, i to Kraków wszystko, jedyne dziesięć kilometrów od straganów kwiaciarskich na Rynku, a nikt tu za gołębiami nie tęskni i za fontanną z demobilu, tu się przyroda ma zdrowiej jakoś, jakoś oddycha się swobodniej, jakoś nie pamięta o morderczym benzo(a)pirenie. Ale równie dobrze ci przecież na innych wybrzuszeniach krakowskich peryferii, po drugiej stronie mapy, za stalowymi włościami Lakshmiego Mittala i jego nowej Nowej Huty, tam, gdzie życie się rozrzedza, rozszczelnia, rozbraja i niknie w mgiełce wiejskości sielskiej, daje ci tę odrobinę jaskółczych kwileń, trzmielego buczenia i zapachów ziołowych tak intensywnych, że nawet ty, ucieleśnienie ideału beznosego człowieka przyszłości, w okolicach Górki Kościelnickiej, przy ulicy Podbiałowej,



tam, przy kościółku drewnianym i cmentarzu na zboczu pagórka, w morzu zbożowych łanów, z wąwozem, w którym świątki na pieńkach pilnują poletka metalowych krzyży, tam wjeżdżasz zalesionym parowem niczym do jakiego opactwa w dębowym lesie, tam czujesz się wolny i wracają do ciebie ulubione chwile, podobnie jak na łuczanowickim wzniesieniu, gdzie na premii górskiej przy ulicy Orłowskiego inny cmentarzyk, ariański, z kurhanem i widokiem na Beskidy, gdzie maki, osty, osy, sarny i obrusy w biało-czerwoną kratkę, herbata z termosu i wafelki orzechowe, gdzie siedzi się i rower aż skrzypieć zaczyna z zachwytu, a może raczej byłby już rad wrócić na trasę, jak to bywa w zwyczaju krążowników szos.

Albo też w innym kątku królewskiego imperium ukrywać się ważysz wraz z rowerem dyszącym i kaszlącym posępnie podczas wspinaczki ulicami Zolla i Pronia, a dalej paroma przecinkami leśnymi, na wzgórzu mianowicie kaimskim, pod obeliskiem z herbem Habsburgów w roli głównej, gdzie wygrzewasz się w milczącym towarzystwie jaszczurek ciepłolubnych, energicznych piesiów, co szturmem biorą pagór, by zastygnąć niczym wilczyca kapitolińska, a może raczej mężny Dżok, który psów krakowskich stróż anioł i guru, zastygnąć i wbić wzrok w popołudniowe niebo. I niby się ten Kraków kończy na górze, niby już wielickiej ziemi spłachcie się zielenią, żółcą i brązowią, a ty wciąż nie porzucasz karty pobytu w tym przeklętym mieście, wciąż śledzą cię kominy Łęgu i wszystkie odmiany pastelozy. Nawet klimaty pobliskiej drożdżowni, kładki nad stacją Kraków Bieżanów w kilometrach liczonej, osiedla Złocień z chaszczy powołanego do życia, ulicy Potrzask, na której schronił się nie tak dawno ów ciekawski łoś, co wyściubił nozdrza z Puszczy Niepołomickiej i żal mu było wracać, a strażacy w sile dwudziestu chłopa nie umieli go znaleźć w kępie kilkunastu drzew, nic tu nie zmienią, nie zetrą, nie zgonią, nie zmącą słów tatusia i wspomnień jaśka, który amortyzował atrakcje twardego siodełka w jego damce z Indii.

Nawet te wszystkie zakątki opuszczone, acz jędrne, odległe, acz swojskie, nie są w stanie wymazać z ciebie choćby cząsteczki ojczystej ziemi, ziemi, do którejś od dziecięcia przyczepiony startym bieżnikiem roweru, co najlepsze lata oddaje tobie i Krakowowi, Krakowowi i tobie, w szaleńczym tańcu obwożąc was nawzajem po rogatkach tej waszości, po ogródkach działkowych w drodze z Mydlnik na Pasternik, po witkowickich serpentynach między doliną Bibiczanki a Górką Narodową, no i w pionowo pnącej się trasie do sławetnego przystanku Sidzina Las, ostatniego przyczółka władzy wojewody, co ulicę Żyzną wysyła na przeszpiegi, by pogubić zuchwalców w typie Fausta Coppiego, którzy jak ty pożerają niknące zasieki jednym dotknięciem manetki, suną po urodzajnych krańcach, po ustroniach granicznych, patrząc z góry na rozrastający się twór jak z korporacyjnego pudła wycięty, nawet jeśli tą górą nie jest Marmolada, lecz zwyczajne Grodzisko, sterczące jak guz grubiutki, kosmaty, nad perłą w c.k. koronie, w której na kolarzówce przyjechało ci żyć. ●

JAKUB KORNHAUSER (UR. 1984)
literaturoznawca, tłumacz, poeta. Adiunkt w Instytucie Filologii Romańskiej UJ, współtworzy Ośrodek Badań nad Awangardą przy Wydziale Polonistyki UJ. Redaktor „Literatury na Świecie" i „Romanica Cracoviensia", współpracuje z „Nową Dekadą Krakowską" i Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie. Redaktor serii „awangarda/rewizje" w Wydawnictwie UJ. Ostatnio wydał książkę *Całkowita rewolucja. Status przedmiotów w poezji surrealizmu* (2015), w roku 2016 m.in. współedytował *Wiersze zebrane* Juliana Kornhausera. Autor trzech zbiorów poetyckich, z których ostatni, *Drożdżownia*, otrzymał w 2016 roku Nagrodę im. Wisławy Szymborskiej.